

KURYER POZNAŃSKI.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.
Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu i w wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. XIII Nachtrag zur Zeitung-Freiliste p. 86, II Abth. nr. 39) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiolamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny:

Czwartek, 28 października 1886.

STANISŁAW GRYGLEWICZ z Poznania.

AGENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmanni Frencler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 27 października.

(Panslawistyczny program Rosji i carski rozkaz dzienny, wydany z okazji odsłonięcia pomnika dla poległych żołnierzy w r. 1877 i 1878. — Przywrócenie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Bułgarią a Serbią. — Sprawa sojuszu i zatarg Francji z Anglią o Egipt.)

Podczas gdy członkowie rejencji bułgarskiej i nowo wybrani posłowie zbierają się w Tirnowie, to generał Kaulbars i Nekludow odbywają w Zofii konferencje z Karawelowem i metropolitą Klemensem i układają plany, zmierzające do obalenia legalnej władzy i niepodległości bułgarskiej. Podczas gdy w Wiedniu i Berlinie przynajmniej Rosji moralny tylko wpływ i pierwszorzędna odgrywanie rolę w Bułgarii, a zresztą wskazują na traktat berliński jako obowiązujący i przepisujący Rosji jej zachowanie się w obec Bułgarii, to prasa rosyjska, nie wyjmując nawet półurzędowej, nie tylko lekceważy sobie przepisy tegoż traktatu, ale domaga się nawet jego zmiany na rzecz „pokrzywdzonej” Rosji. W tych dniach przypada rocznica wymiany Dobrudży na część Bessarabii, stanowiącą dawniej terytorium rumuńskie. Zamiana ta tak zresztą niekorzystna dla Rumunii dokonana została na zasadzie traktatu berlińskiego. Prasa rosyjska nie omieszkując korzystać z tej sposobności i domaga się od Europy zwrotu Dobrudży.

Dobrudża — piszą „Petersb. Wied.” — to naturalna droga dla wojsk rosyjskich, idących na półwysp bałkański. Osm lat temu rękami naszej własnej dyplomacji stworzyliśmy między sobą a Bułgarią zupełnie niepotrzebną zaporę, bez której dzisiaj nasza akcja przybrałaby zapewne inne formy i przyniosłaby inne rezultaty, bez wielkich kosztów i rozlewu krwi. Skargi na to, co się stało, byłyby daremnymi, ale czyż z tego wypływa, abyśmy przy pierwszej lepszej sposobności, kiedy bieg politycznego życia Europy skomplikują zakłócenia zachodnio-europejskie, nie mieli naprawić tego błędu, ofiarując Rumunii kompensatę na południowo-zachodniej jej stronie? Podobne propozycje w języku urzędowym dyplomatów nazywają się zwykle niezgodnymi z lojalną i szczerą polityką Rosji; ale przypominajmy sobie, że od roku 1856—1870 tak samo patrzano na każdy projekt rosyjskiej floty wojennej na morzu Czarnym, a od 1870—1876 na wszelką myśl o tej samej części Bessarabii, która w roku 1878 przeszła w nasze posiadanie. Czy to w Warnie, czy na jednej z wysep okolo Dardanelów, czy też nakoniec w Dobrudży, Rosja musi mieć punkt oparcia dla bezpośredniego i ciągłego oddziaływania we własnym interesie na sprawę półwyspu bałkańskiego.

Jeszcze wyżej i w całym blasku rozciąga sztandar tego panslawizmu rosyjskiego „Święta”, który zabrawszy także głos z okazji odstąpienia Dobrudży Rumunii, tak mniej więcej pisze:

Panslawizm jest to naturalne przodownictwo Rosji w związku narodów półwyspu bałkańskiego, pokrewnych wiarą i językiem; panslawizm ma za dogmat swój samowładztwo, prawosławie i narodowość, to jest ten sam dogmat, na jaki składała się tysiącletnia historia Rosji.

Panslawizm rosyjski to naturalna przysłałość Rosji, toć to konieczny wynik prawidłowego państwowego rozwoju, toć to naturalne skupianie się ziem „rosyjsko-słowiańskich”, rozpoczęte za czasów Iwana III w Moskwie i zwolna wiążące w jedną trwałą koronę Psków, Twer, Nowgorod, Małorus, Białorus i Polskę...

Przypuszczać, że to skupianie się stanie na punkcie, na jakim dziś znajduje się państwo rosyjskie, byłoby to najniebezpieczniej nie pojmować ani ducha historii rosyjskiej, ani ducha rosyjskiego narodu. Ten wzrost będzie rozszerzał się coraz bardziej i nieustannie dopóty, dopóki nie dojdzie do całkowitego plemiennego zjednoczenia wszystkich części słowiańskich!... Dyplomaci, którzy stać będą w poprzek temu państwowemu i narodowemu rozwojowi, którzy starać się będą iść we własnym osobistym interesie po drogach cudzoziemską intrygą i złotem cudzoziemskim, zapracują sobie co najmniej na brak szacunku i antypatya, to jest na to, co jest dzisiaj już udziałem działaczy kongresu berlińskiego i ich godnych następców!

Cóż na ten program polityczny „Święta” i „Petersb. Wiedomości” odpowiedzą w Berlinie i Wiedniu? Półurzędowe dzienniki dwóch tych stolic jeszcze wczoraj zapewniały Europę, że Rosja szanować będzie traktat berliński i obejmując pierwszorzędna rolę w Bułgarii, nie sięgnie po jej niepodległość. Jakże może mieć znaczenie ten optymizm półurzędowców wiedeńskich i berlińskich, wyjaśniają nam najlepiej wyżej przyto-

czony artykuły dwóch dzienników rosyjskich. Ze i urzędowa Rosja, choć w nieco dyplomatyczniejszej formie, wywieksza sztandar panslawizmu, dowodzi i następujący carski rozkaz dzienny, wydany do armii lądowej i floty z okazji odsłonięcia pomnika dla poległych żołnierzy w wojnie w r. 1877 i 1878:

Niechaj ten pomnik — tak brzmi rozkaz — przypomina po wieczne czasy bohaterstwo wojowników, którzy przy boskiej pomocy okryli nową sławą sztandary i imię rosyjskie. W dniu tym uroczystym zwracamy się do was, dowódcy, admirałowie, żołnierze i marynarze Naszej walecznej i bohaterkiej floty, ażebyście nam powiedzieli, że ufamy waszemu niewzruszonemu przywiązaniu, że jesteście dumni na wasze czyny i wraz z całą Rosją pamiętamy o waszych zasługach, jakieście położyli około tronu i ojczyzny. Niechaj te wspomnienia będą rekwizjami dla Mnie i całego narodu rosyjskiego tego głębokiego przekonania, że we wszystkich utrapieniach, jakiego Bogu podobalo się w przyszłości zesłać na Rosję, armia i flota rosyjska pozostaną zawsze na wysokości wojennego bohaterstwa i niewiedniejącej nigdy sławy, którą zdobyli nasi przodkowie i która tak promiennie jaśniała i wzmagala się przed oczami naszymi.

Carski ten rozkaz dzienny nie brzmi wprawdzie tak dumnie i nie rzuca Europie rękawicy wyzwania do walki, jak w roku zeszyłym taki sam ordre de bataille, wygłoszony podczas uroczystości poświęcenia okrętu w Sewastopolu, ale nie trudno w nim dopatrzeć się tej samej przewodniej myśli, która, wedle „Święta” i „Petersb. Wiedom.”, widnieje jak nie czerwoną przez cały przeciąg tysiącletniej historii rosyjskiej.

Wracając raz jeszcze do kwestyi bułgarskiej, którą Rosja na modłę swą panslawistyczną chce uregulować, zapisujemy z przyjemnością, że rejencji bułgarskiej, tocząc tak zaciętą walkę z panslawizmem rosyjskim, powiodło się przywrócić przyjazne stosunki z sąsiednim narodem serbskim. Wysłannik bułgarski, dr. Strański, rezyduje dziś jako agent dyplomatyczny w Białogrodzie. W dniu wczorajszym odbył z nim konferencję minister serbski spraw zagranicznych Franassowicz i król Milan uznał Strańskiego za agenta dyplomatycznego przy swym dworze.

Z kwestyą bułgarską idzie ustawnie w parze druga również ważna sprawa przyszłych przemyśleń na przypadek, gdyby Rosja, lekceważąc postanowienia traktatu berlińskiego, zechciała na półwyspie bałkańskim przeprowadzać swą politykę panslawistyczną. Półurzędowy węgierski dziennik „Nemzet” radzi w najnowszym swym artykule, ażeby Niemcy i Austria zawarły sojusz z Włochami celem zapewnienia wolności morza Śródziemnego i niepodległości półwyspu bałkańskiego. Wystąpienie „Nemzeta” świadczy ponownie o niezadowoleniu Węgrów z polityki wschodniej hr. Kalnokiego. Dzienniki tymczasem włoskie nie przestają roztrząsać kwestyi, które z przyjemnością byłoby dla Włoch najkorzystniejszym. Półurzędowe dzienniki, jak „Popolo Romano”, „Opinione” i „Stampa” radzą trzymać się Niemiec i Austrii, a prasa opozycyjna nawołuje do sojuszu z Francją i Anglią. Sojusz ten już z tego powodu jest prawie niemożliwy, jeżeli zwązamy, że Anglia i Francja toczą obecnie spór zacięty o Egipt. I tak organ angielskiego świata kupieckiego odmawia Francji prawa mieszanina się do spraw egipskich, z wyjątkiem kwestyi finansowej. „Gdyby p. Waddington — pisze „Times” — miał żądać od rządu angielskiego oznaczenia terminu ewakuacji Egiptu przez wojska angielskie, to minister Idlesleigh oświadczył mu jasno i kategorycznie, że Anglia ze względu na własne i innych mocarstw interesa, których obronę powierzyła jej Europa, rozsądzi sama, kiedy ma Egipt opuścić.” — Jakżeśmy już dawniej pisali, ta kwestya egipska rozbija wszelkie usiłowania mocarstw, zmierzające do wytworzenia ściśle określonych sojuszków, i ułatwia Rosji jej gospodarkę w Bułgarii.

Bank ratunkowy.

Dowiadujemy się, że komisya wykonawcza Banku ziemskiego obradowała z współudziałem kilku osób przybranych przez dwa dni nad statutami Banku i dalszemi przygotowaniem. Rozpatrywano też różne projekta na ręce komisji z kilku stron nadesłane. Spodziewać się należy, że z uchwał

komisji wynikną rychło praktyczne kroki w postępie sprawy tak naglącej i ważnej, a ktokolwiek przez komisją powołany zostanie do współdziałania, zapewne wedle możliwości nie uchyli się od obowiązku obywatelskiego.

W ostatnim numerze (41) petersburskiego „Kraju” znajdujemy artykuł wstępny w sprawie banku ratunkowego dla W. Ks. Poznańskiego, w którym na samym wstępie czytamy, że „dla społeczeństwa polskiego nie ma obecnie sprawy ważniejszej, nie ma zadania świętszego, jak wyteżenie wszystkich usiłowań dla obrony zagrożonej wywłaszczeniem ziemi wielkopolskiej.”

Następnie podaje „Kraj” nazwiska tych, co dobrowolnie pozbyli się ziemi ojczyściej, i tak pisze:

Jeżeli jednak w danych warunkach uznajemy słusność systemu moralnego „boycottowania”, to z tym większą usilnością winniśmy zalecać konieczność pracy dodatniej dla obrony bytu. Jednym ze środków skutecznej obrony banku ratunkowego jest właśnie sprawa, która długo ze spalt dziennikarskich i narad „buchmanowskich” nie mogła przejść w sferę czynną. Przetyłem naturalnie nie brakowało i wazjennych rekryminacji i zwałania winy na drugich. Organa wielkopolskie wyrzuciły innym dzielnicom obojętność, odwrotnie mieszkańców Poznańskiego i Prus dotykał zarzut braku inicjatywy i nawet pewnego niedołęstwa. Rzekomym powodem zwlekania były, zdaniem jednego z pism warszawskich, rozmaite kwestye osobiste, z których Wielkopolska długo wybrań nie umiała. Trudno jednak uwierzyć, aby mania sejmikowania była tak głęboko zakorzenioną w charakterze polskim, byśmy na tonącym okręcie spierali się o wybór kapitana. Wolimy raczej z „Czasem” przypuszczać, że wpływało tutaj nieuczucie własnej niemocy i przeświadczenie o potędze pruskiego rządu. Bo nielato wśród ciężkich warunków bytu obronić się zniechęceniu i pesymizmowi, nie łatwo walkę podjąć a ręk nie spuszczać, gdy się zna obryzmie siły przeciwnika.

Podając następnie wiadomość o założeniu „Banku ziemskiego” w Poznaniu i o jego celu, tak się odzywa organ petersburski:

Wprawdzie od wybrania komisji do oczenia chociażby jednego majątku polskiego droga jeszcze daleka i o „czynach” mówić przedwczesnie, ale w obec zwyczajnych w stosunkach naszych trudności, z jakimi każda idea w ciału się przyobleka, w uchwałach wielkopolskich widzieć należy objaw pocieszający i dowód, że sprawa na dobrą znajduje się drodze. Instytucja przyszła będzie przedewszystkiem ogólnonarodową, chodzi bowiem o utrzymanie ziemi dla narodu a nie dla klas i stanów społecznych lub poszczególnych jednostek, i ta właśnie cecha nadaje jej charakter sympatyczny i potęgę moralną. Nado przyszyły statut, o ile sądzić można, wyłącza bardzo słuszną działalność filantropijną i nada przyszyłej instytucji jak najracjonalniejsze podstawy finansowe. W walce o byt unikać bowiem należy czulostokowości. W czasach panowania kapitalizmu i jego ideałów, w czasach biely powszechniej i „siedmiu lat głodnych”, przeciecać znaczenie i wpływ idei ofiary i powszechnego zapaarcia się byłoby szlachetną naiwnością, po której zostałyby może potomkom naszym godło, że „sic itur ad astra”, ale zabrakłoby dla nich ziemi polskiej. Słusznie więc grono ziemian poznańskich dąży do utworzenia instytucji, która zapewniłaby akcyonaryuszom pewne, chociaż umiarkowane zyski i o ile możności unikała brak nieprodukcyjnych. Kapitałów u nas nie brak. Kierownikiem banku może być tylko człowiek fachowy, utworzenie jednak pewnej rady nadzorczej, niejako komitetu zaufania publicznego, złożonego z ludzi znanych ze swego patriotyzmu i uczciwości nieposzlakowanej oraz finansowo odpowiedzialnych, wydaje się nam koniecznym.

Zebrańie przedwyborcze w Poznaniu.

Dziś o godzinie 8 wieczorem odbędzie się walne zebrańie przedwyborcze, celem wyboru komitetu miejskiego i kandydatów.

„Oređownik” uwiadziwszy sobie, że komitety i cztery pisma polskie, „popierające interesa szlachty”, ubliżają godności obywatelskiej mieszkańców miasta Poznania — ponieważ uwiadził sobie dalej, że grono obywateli, którzy wyborców miasta Poznania zaprosili na wiec dzisiejszy, przywłaszczyli sobie nieprawnie władzę, której nie ma, przeto „Oređownik” zapowiada (dziwne jasnowidzenie!), że dzisiejsze ze-

brańie będzie bardzo burzliwe (to „Oređownik” drukuje tłusto), i że łatwo może być rozbite.

My tego rodzaju insynuacje uważamy za grzeszne i niegodne, i nie rozumiemy, jak pismo, szanujące „godność obywatelską”, o której „Oređownik” tylokrotnie wspomina, może po prostu podburzać wyborców do rozbijania zebrań przedwyborczych.

Komitet wybrany przez pewną część obywateli nie spełnił swych powinności. Kilkunastu obywateli, należących do innego komitetu, wyręcza ów komitet w rozspyce będący — wzywając obywateli, aby się zebrał na wiec przedwyborczy.

To „Oređownik” nazywa ubliżeniem godności mieszczaństwa — i na tej fikcy „oburzenia mieszczań” funduje teorię rozbijania wieców, w chwili, kiedy wybory za pasem, kiedy potrzeba wyteżonej pracy przez całe 10 dni, które nam jeszcze pozostawają, aby wybory jako tako zorganizować.

„Oređownik” pisze, że jedni obywatele są „oburzeni do głębi”, drudzy „parskają ze śmiechu” na widok tego, co się dzieje. Zaiste że każdy rozsądny i sprawę naszą miłujący obywatel musi się oburzyć na widok tej niegodnej taktyki „Oređownika” — a śmiać i cieszyć mogą się tylko przeciwnicy nasi, którzy zapewne wyciągną zyski z przygotowanej borby.

Ponieważ nie sądzimy, iżby taktyka „Oređownika” mogła zyskać wielu zwolenników, przeto prosimy wszystkich ludzi dobrej woli, aby, licząc stanawszy na zebrańie, nie pozwolili tych zamysłów „Oređownikowych” przeprowadzić.

Wybory.

Za twoje myto, kijem cię obito. Tak mogą sobie powiedzieć postępowcy, którzy w okręgu wyborczym grudziądko-brodnickim głosami swemi przyznali się do przeprowadzenia kandydata narodowo-liberalnego przeciwko kandydaturze p. Rybińskiego.

„Post” podawszy ten fakt, wzywa wszystkie stronnictwa niemieckie, aby w I okręgu berlińskim w zwartym szeregu wystąpili przeciw stronnictwu postępowo-wolnomyślnemu. „Nordd. Allg. Ztg.” zaś pisze, iż zachodnio-pruscy postępowcy, jednocząc się z innymi stronnictwami przeciw Polakom, dali straszne dementi przywódcom wolnomyślnego stronnictwa w Berlinie, którzy w parlamencie niemieckim nie dawno temu w obronie Polaków występowali.

Postępowcy zdolali zwyciężyć niechęć swoją do liberałów i oddali głosy swemu panu Hobrechtowi — dziś odbierają za to nagrodę w formie przekasów i szyderstwa.

Obok postępowców mają też naukę i ci Polacy, którzy radzili, abyśmy w okręgach wątpliwych głosy nasze oddawali na postępowców. Organa wolnomyślnie, broniąc się przeciw napaściom prasy półurzędowej, zarzekają się, iż do tego nigdy się nie posuną, aby głosy swe oddawać mieli na Polaków!

„Germania” stwierdziwszy, iż przy ostatnich wyborach kandydat polski miał głosów przeszło 8400, wykazuje, że Polacy w porównaniu z najlepszymi latami mieli teraz o 400 głosów więcej, aniżeli kiedykolwiek, i że przewyżkę tę należy przypisać poparciom katolików niemieckich. Nie przeczymy, że katolicy narodowości niemieckiej poparli nas częściowo, twierdzymy jednakże, iż w obozie katolików niemieckiej narodowości nie musiało być dostatecznej karności, i że druga część naszych współwyznawców poparła arcykulturnika, p. Hobrechta i przyczyniła się przez to do klęski kandydata katolika i Polaka.

Przyszła sesya parlamentu.

Pisma publiczne zapowiadają, że w drugiego połowie listopada r. b. mają się posłowie parlamentu niemieckiego zebrać w Berlinie, w tym bowiem czasie ma się rozpocząć sesya parlamentu.

Jakie nowe sprawy przyjdą pod obrady tego ciała prawodawczego, o tём dotychczas głucho; z zaległych czterech spraw dwie zwłaszcza zasługują na bacniejszą uwagę: zmiana § 22 ustawy prasowej i wniosek o wykluczenie publiczności z obrad sądowych.

Co do pierwszego, t. j. zmiany § 22 ustawy prasowej, to rzecz tak się ma. Przepis ten stanowi, że przewinienia, przestępstwa i zbrodnie, szerzone przez pisma, ulegają przedawnieniu w przeciągu sześciu miesięcy po ogłoszeniu karygodnego druku. Wniosek żąda, aby te karygodne czyny nie ulegały przedawnieniu, dopóki ich sprawca odkrytym nie zostanie, albo gdyby uszedł z kraju, dopóki nie powróci w granice sądownictwa niemieckiego.

Sympatyj wniosek ten nie zdołał zyskać dotychczas, i prawdopodobnie nie będzie jej mógł sobie zdobyć u większości członków parlamentu. Przy tej sposobności nadarzy się niewątpliwie postom sposobność do zwrócenia uwagi kół najszerzych na życzenia społeczeństwa w kwestyach sądownictwa, a szczegółowo prasowych. Odwoływania się sądów na zeszlówkowe przepisy landrechtu w kwestyi dyet i loteryi, celem przyznania fiskusowi prawa do ich konfiskowania; niszczenie mocą wyroku książek i dzieł, które całe dziesiątki lat w obec dotychczasowych niezmiennych przepisów prawnych spokojnie krążyły pośród publiczności, inne nadto kwestye przyjdą niewątpliwie przed forum parlamentu w czasie tych obrad.

Do stawienia wniosku o wykluczenie publiczności w czasie rozpraw sądowych, miał dać pono powód głośny czasu swego proces przeciw artyście Gräffowi. Wniosek żąda, aby nie wolno było prasie rozpisywać się o czynnościach niepublicznych. Urzędnicy, przysłuchujący się takim czynnościom lub udział w nich biorący, mają także nie z obrad tych nie rozpowiadać ani wydawać; nado ma sąd mieć prawo ograniczyć publikowanie w gazetach tylko na podanie tenoru wyroku, a zakazać ogłoszenia wywodów jego.

Z dotychczasowego stanowiska, jakie w obec tego wniosku prasa zajmuje, zdaje się, że i ten projekt nie cieszy się popularnością, a jeżeli podobne zdanie weźmie przewagę w parlamencie, to nie zyska on i tam poparcia.

Nie byłoby też sobie czego życzyć, tej tajemniczości w szerszych niż dotychczasowych rozmiarach. „Bronić jawności rozpraw sądowych — mówi jedno z pism berlińskich — byłoby śmiesznością. Rolina karłowacie bez słońca, a sprawiedliwość nie powinna się ukrywać w ciemnościach. Gdyby to sędziowie byli wszystkowiedzącymi, wszędzie obecnymi i nieomylnymi, tobyśmy bez troski mogli pozamykać podwoje sal sądowych, i pozwolić na to, aby w ukryciu wymierzano sprawiedliwość; ale sędziowie i prokuratorzy nie mają tych przymiotów, lecz są ludźmi umiartymi i słabymi, jak każdy inny śmiertelnik. A przeciw tym niedomaganiom najlepszym środkiem przeciwdziałaniem, że opinia publiczna czuwa nad człowiekiem.

To bodziec, zagrzewający bezustannie poczucie obowiązku. Jest on zarazem tarczą, broniącą urzędnika przeciw nieuzasadnionym zaczepkom; to opoka, na której spoczywa zaufanie narodu do sądownictwa. Ale zaufanie samo nie jest jeszcze rzeczą najgłówniejszą w tym razie; sądownictwo powinno okazać się godnym tego zaufania. Sądownictwo, nie uchylające się przed jawnością, ma szersze pole do zjednania sobie tego zaufania, aniżeli gdyby unikało tej jawności. Gdyby przez jawne postępowanie miało się zachwiać zaufanie do sądownictwa, to zaprawdę nie należałoby szukać przyczyny tego zachwiania w publicznych rozprawach lub publikacyach, ale w uchybieniach sędziów.”

My z naszego stanowiska, jakie nam w składzie państwa pruskiego przeznaczono, nie możemy się także oświadczyć za tajemne postępowaniem sądowem. Życzymy sądom, aby coraz szersze zyskiwały w społeczeństwie zaufanie wszelkich warstw, bez względu na wyznanie lub narodowość, a w tym kierunku znacznie im się właśnie jawność rozpraw i jawne publikowanie sprawiedliwych wyroków z ich wywodami, głoszone przez prasę, przysłużyć mogą. Zaufanie do sądownictwa jest klejnotem, o którego pozyskanie sądy wszelkich krajów i społeczeństw ubiegają się winny, a biada krajowi, któregoby sądy, uginając się jak chorągiewki za każdorazowym powiewem prądu politycznego, miały w społeczeństwie zachwiać zaufanie do sądów, tej przystani, w której przesładowani i utrapieni myślą znaleźć czysty, bezstronny wymiar sprawiedliwości.

Wolny Kościół w wolnym państwie!

We Włoszech, jak w wielu innych państwach po kasacie klasztorów spisano i zrejstrowano zakonników i zakonnice, wyznaczono im pensje dożywotnie i pozwolono do śmierci mieszkać w swych klasztorach, przez rząd za własność państwa ogłoszonych.

Naturalnym rzeczą porządkiem działo się, że przelożone tych, jako też innych klasztorów, przyjmowały do grona klasztorowego nowicjuszek, które nie mając do rządu najmniejszych pretensji, i nie żądając od niego wypłaty żadnych prestacji, utrzymywały się albo ze swych posagów, albo też wspólnego dochodu.

Rząd patrzył na to przez lat wiele i nie stawiał zakonnikom żadnych przeszkód w przyjmowaniu nowicjuszek.

Dopiero teraz, kiedy z inicjatywy pp. ministrów prąd antykościelny rozwielmożył się na półwyspie apenińskim, kiedy na zebraniach publicznych zaczęto palić wizerunek Papieża, kiedy zwolki skrytobójców zaczęto wygrzebywać ze ziemi i ponownie chować w sposób ostentacyjny jako szczątki męczenników a posągi Świętych Pańskich wysadzano w powietrze dynamitem — dopiero teraz folgując nierozważnie rodmuchanej nienawiści, rzucano się na klaszatory i poczęto przesładować biedne zakonnice.

Minister sprawiedliwości p. Tajani, który niedawno tak smrotnie wypędził kilkudziesiąt zakonnic z klasztoru Sapienza w Neapolu, wydał okólnik nakazujący władzom, aby rozpedziły wszystkie te zakonnice, które po kasacie klasztorów do nich przyjęte zostały i śluby zakonne złożyły.

Okólnik brzmi, jak następuje:
Czasowy pobyt w skasowanych klasztorach przysługuje tylko tym zakonnikom, które w czasie kasaty już były złożyły śluby zakonne i które pobierają pensję z funduszu skarbowego.

Wszystkie inne osoby, które przez „nadużycie“ później złożyły śluby albo przywdziały habit zakonne, **muszą w przeciągu dziesięciu dni po ogłoszeniu tego dekretu klasztor opuścić.** Jeśli się do tego nie zastósują, **władze użyją przemocy.**

Podeszłym w wieku zakonnikom wolno mieć sługi, które atoli nie mają składać ślubów, nie mogą przywdziać sukni zakonnej i których liczba nie może wynosić więcej nad 1/3 ogólnej liczby zakonnic.

Przyjmowanie nowych sług, albo przyjmowanie nowych pensyonarek w zakonach poświęcających się wychowaniu młodzieży, winno się dziać z wiedzą i przyzwoleniem rządu.

Władze finansowe mają obowiązek zbadać dokładnie te sprawy i w miesiącu listopadzie donieść rządowi funduszu wyznaniowego, ile i jakie osoby znajdują się w klasztorach. Gdyby była potrzeba użyć siły — winny władze finansowe porozumieć się z sądami i władzami politycznymi.

Ścisłe i surowe przeprowadzenie powyższych przepisów jest nakazane.

(23) Z nieudanaj wyprawy chorego człowieka.

(Ciąg dalszy).

XXVI.

Wybacz mi, kochany Jasiu, jeżeli zbyt rozwiekle rozwidłem się w ostatnim liście nad przebiegiem i naturą sprawy, którą i tak już zapewne z poprzednich moich relacji pojmowałeś i przejrzałeś; odzywa się to we mnie czasami dawniejsza moja prawnicza wena — wolę być zaadto zrozumiałym, aniżeli niedokładnym i niejasnym.

Obecnie postaram się wynagrodzić cierpliwość Twoją — i szybkimi krokami przeprowadzić Cię przez ostateczne peripetye całej tej awantury, abys narreszcie dotarł do tak upragnionego końca mojego pisanja.

Z poprzednich ustępów opowiadania mego mógłśś odnieść wrażenie, że oboje czułych kochanków, pani K. i pan G., leżli jak muchy na lep w sieć, którą na nich zastawiłem.

Ja sam zostawałem w tém myślnym przekonaniu aż do dnia, w którym się miałem przekonać, że jeżeli wymowa moja nie pozostała bez skutku w obec poczciwego zera — to zupełnie chybiła ona celu w obec czarnej wiedzmy. Zbyt jeszcze lekko widocznie ją cenilem, a jak się natychmiast przekonasz, nie zdołałem genialnej tej istoty ani na chwilę jedną w błąd i w niepewność wprowadzić.

Chwilową jej oziębłość i kwaśne humory w obec siostrzeńca przypisywałem skuteczności mego ośmieszającego systemu; niestety w grubym tu byłem błędzie. Słuchaj i raz jeszcze jeden więcej podziwaj „ingonium feminae“.

W dniu następnym, po niezwykłych owych przyjacielskich zwierzeniach — był to, jak dobrze pamiętam, piątek — starałem się z zacietą wytrwałością o to, aby na chwilę dłuższą pozostać sam na sam, bez świadków z panią K. Było to dość trudną rzeczą. Chociaż bowiem zacy przyjaciel stósownie do rady mojej mało nam się dnia tego ukazywał — to

Oto treść okólnika ministra sprawiedliwości.

Dzienniki jak „Italie“, „Opinione“ i inne krytykują odważnie to nowe rozporządzenie, nazywając je twardem i przesładowczem.

Uderzającą jest rzeczą, iż rząd włoski w chwili najspokojniejszej rozpoczyna wojnę z zakonnikami, jak gdyby ze strony ich groziło państwu jakie niebezpieczeństwo. Dla czego? Czy może dla tego, że zakonnicie użyły przysięgi wiecznych? podczas gdy szkoły publiczne swym ateistycznym zakrojem niweczą w sercach młodzieży fundament religijny z domu rodzicielskiego wyniesiony.

Jest to pożałowania godny obęd rządu włoskiego, którego z pewnością jeszcze nie raz żałować przyjdzie. Ciekawe będzie zaiste widowisko, gdy policja włoska będzie musiała gwałtem odrywać od stóp ołtarza spokojne zakonnice, pragnące pędzić Boga poświęcony żywot w celach klasztoru, którego progów wedle złożonych przyrzeczeń opuszczać im nie wolno.

Walka z zakonnikami i mniszkami jeszcze żadnemu rządowi na dobre nie wyszła, — a i najnowsze przykłady mogły rząd włoski ponuczyć, jak to i najwięksi mężowie stanu cofać się często — krocąc są zniewoleni z ciasnych uliczek, w które się zapędzili, a z których nie ma wyjścia — chyba w tył!

NIEMCY.

* Berlin, 26 października. Rządowcy dobywają wszystkich sił, aby stworzyć sojusz wszystkich partji środka. Zadaniem ich jest, jak wiadomo, ułatwienie rządowi rządu przez utworzenie większości, gotowej na każde skłinienie z góry. Nie ulega bowiem wątpliwości, że rząd zamierza przedłożyć w najbliższej przyszłości parlamentowi projekta, których przyjęcie pociągnęłoby za sobą ogromne podwyższenie podatków, a które w parlamencie, gdzie centrum z postępowaćmi tworzy większość, nie mają chwilowo wielkich widoków powodzenia. Do tych projektów należy pomnożenie wydatków na wojsko, i — ponieważ na to potrzeba większych dochodów, przyznanie nowych podatków w niebywałych dotąd rozmiarach. Projekta te muszą przejść koniecznie, a ponieważ w obecnym parlamencie nie mają widoków, przeto ich odrzucenie pociągnę z pewnością za sobą rozwiązanie parlamentu i rozpisanie nowych wyborów. Jeśli te wybory mają wypaść po myśli rządu, należy się do nich zabrać zawczasu, a ponieważ trzy stronnictwa razem wzięte silniejsze są od partji pojedynczej, przeto szeregi konserwatywne, wolnokonserwatywne i narodowo-liberalne mają być wspólnie wynustrowane, aby w danym razie pobiły nieprzyjaciela. Rząd stawia tutaj bardzo wiele na kartę, ztąd też te ogromne wysilenia w celu stworzenia koalicji stronnictw środkowych. Pierwsze odezwanie się w tej sprawie „Conserv. Corresp.“ nie znalazło życzliwego przyjęcia w „Kreuz-Ztg.“ i

„Reichsbote“, które pomysł ten nazwały niepraktycznym, niemożliwym i szkodliwym dla konserwatystów. Ale „Conserv. Corresp.“ nie dała się tym bynajmniej zbić z toru; odwołując się na to, że przeważna większość konserwatywnych dzienników stoi po jej stronie, rozwija ona dzisiaj obszernie wszystkie szczegóły, odnoszące się do koalicji stronnictw środkowych. „Conserv. Corresp.“ poświęca już dzisiaj proponowany dawniej „pozytywny program reformy“, gdyż opór narodowych liberałów przekonał ją o niemożliwości jego przeprowadzenia; natomiast sądzi ten dziennik, że ułożenie wspólnego programu prac na czas trwania jednej sesji nie jest niemożliwe.

Przed każdym peryodem wyborczym mają przywódcy trzech wspomnianych stronnictw zapytać rząd, które zadania należy koniecznie załatwić w odnośnej sesji, i następnie porozumieć się pomiędzy sobą co do wspólnego stanowiska, jakie zająć zamierzają względem oświadczenia rządu. Jak widzimy, byłby tego rodzaju program dla rządu bardzo dogodnym, ale czy uda się zawsze pogodzić ze sobą wszystkie trzy stronnictwa? „Conserv. Corresp.“ przewiduje sam, że narodowi liberałowie będą się starali wytarować bardzo wiele od konserwatystów. Wiemy to przecież z doświadczenia. Gdyby w sprawie reformy socyalnej, reformy podatkowej, w sprawie ustawodawstwa ochronnego dla klas robotniczych i w sprawie rzemiosła miało być wrzód nastąpiło porozumienie z narodowymi liberałami, z pewnością nie byłoby nic z tego wszystkiego przyszło do skutku, a co najwyżej byłoby powstały plody tak nieforemne i skoszlawione, że nikt nie byłby z nich zadowolony. Nawet w ostatnim czasie nie mogła się prasa konserwatywna zgodzić z narodowo-liberalną ani w sprawie podatku od wódek, ani w sprawie aeternatu. „Cons. Corr.“ sądzi jednak, że porozumienie się co do programu, mającego obowiązywać w czasie poszczególnych sesji, jest możliwe i buduje na tej podstawie dalsze swe plany. Kandydaci wszystkich trzech stronnictw winni, zdaniem konserwatywnego dziennika, podpisać ten wspólny program i zrzec się następnie wszystkich innych żądań, przynajmniej na czas odnośnej sesji. Pytanie jednak, czy i prasa zgodzi się na nałożenie sobie takiego kagańca na czas tego peryodu? „Cons. Corr.“ pomija tę ważną kwestyę milczeniem. Przy wyborach samych ma być uwzględniany dawniejszy stosunek wyborczy stronnictw, dwa słabsze stronnictwa mają zawsze popierać stronnictwo silniejsze. Gdzie dotąd nie jest rzeczą rozstrzygniętą, które stronnictwo ma najwięcej szans powodzenia, tam mogą wszystkie przy pierwszych wyborach postawić swych kandydatów, przy ścislejszych wyborach natomiast winni wszyscy głosować za tym kandydatem środka, który za pierwszym razem otrzymał najwięcej głosów. „Reichsbote“ zauważa w obec tego słusnie, że tego rodzaju hasło wiąże w ten sposób ręce poszczególnych stronnictw, iż choćby się nawet na nie zgodzono, w rzeczywistości dotrzymać go byłoby nie-

miejsce spotkania — wziętem się w aleję na lewo. Tak więc nie mogliśmy się minąć na tej drodze, która w koło olbrzymiego tarasowego prowadziła krąg.

Wydobylem starą jakąś gazetę z kieszki i udałem głębokie w niej zatopienie — lubo co prawda, nie pojmuję wcale dziwnego talentu tych, co chodząc czytają umiemia.

Idąc i czytając poczęłem rzucać nkośne spojrzenia na dolną konfiguracyę przechodzących istot — ażali już nie dojrzę czarnej, jedwabnej sukni pani K. Obawiałem się bowiem, aby w razie, jeżeli sam jej nie dostrzegę — nie przeszła ona mimo, udając, że mnie nie widzi. Tak się też stało. Patrząc przez gazetę po ziemi, już o dwa kroki przed sobą ujrzałem znaną mi konstrukcyę czarnych skónych falbanów — już krok jeden tylko — a w okół głuche milczenie — żadnego głosu, żadnego przywitania. Wiedźma liczyła na mój zapal polityczny. Nie pozostało mi nic, jak podnieść przy padku o głowę i przywitać z miłym zdziwieniem samotną spacerującą.

— A! jakież spotkanie — to i pani spieszysz odetchnąć po całodniowej gorączce?

— W istocie — duszno nieznośnie w pokojach — czuję trochę bólu głowy.

— Nie ma nic lepszego przeciwko migrenie, aniżeli wieczorna przechadzka. Czy mogę jej służyć?

— Uprowadzam pana jednak, że nie daleko pójdziemy. Jestem w ogóle znudzona i rozstrojona.

— Jak pani zechcesz; choćby z dziesięć minut na świeżem powietrzu — a uczujesz ulgę znakomitą. Idźmy w stronę „leśnego kota“, tam najwięcej chłodu.

— Ależ to zbyt daleko.

— Czyż tak daleko? ani dziesięciu minut nie pójdziemy. Spodziewam się tam zastać przyjaciela mego — a jej siostrzeńca — pana G. Ucieszy się nam niezawodnie.

— Czy rzeczywiście sądzisz pan, że widok nasz sprawi mu wielką uciechę?... — Ale jakżeż — czyżby inaczej być mogło?...

— Zdaje mi się jednak, jakoby nie miał on zbyt wielkiego powodu do ra-

dziernie trudno. Wątpić też należy, czy usiłowania „Conserv. Corresp.“ odniosą spodziewany skutek.

— „Kölnische Ztg.“ donosi, że ministerstwo wyznało przedłożył przyszłej sesji sejmowej jedynie projekt do ustawy kościelno-politycznej. Z ministerstwa sprawiedliwości nie otrzyma sejm żadnego nowego projektu, a z ministerstwa dla rolnictwa tylko kilka drobniejszych nowel.

— Narodowo-liberalny poseł Benda przemawiał w zesłą niedzielę na zebraniu swego stronnictwa w Gera i poruszył pomiędzy innymi także sprawę aeternatu. Z słów jego okazuje się, że narodowi liberałowie gotowi będą w danym razie poprzeć usiłowania rządu.

— „Socyalny demokrat“ w Zurychu zapewnia, że mimo oświadczenia frakcyi socyalno-demokratycznej, wedle którego „Socyalny demokrat“ traci odtąd swój charakter jako urzędowy organ stronnictwa socyalno-demokratycznego, dziennik ten starać się będzie usilnie o to, aby redakcyja jego stósowała się we wszystkich do zapatrywań i życzeń niemieckich socyalistów, i że zawsze popierać będzie wszelkimi siłami socyalistyczny ruch w Niemczech.

— Jak najnowszy numer katolickiego „Bonifaciusbote“ donosi, mianował ksiądz Biskup przy otwarciu duchownego seminarjum we Fuldzie regensem ks. Prałata dr. Kompa, subregensem ks. dr. Hillenbranda; nadto ks. Kompa profesorem teologii pastoralnej i liturgiki, chrześciańskiej archeologii, pedagogiki i katechetyki, ks. Kanonika dr. Brauna profesorem prawa kanonicznego, księdza radcę Engla nauczycielem historii kościelnej i powszechnej, retoryki i homiletyki; ks. Schieka profesorem moralnej, patrologii i patrystyki; dr. Gutberleta dla dogmatyki, apologetyki i filozoficzno-teologicznej propedeutyki. Nowo mianowani zostali: ks. dr. Hillenbrand dla eksegezy starego i nowego testamentu i języka hebrajskiego; dr. Pohla dla filozofii, nauk przyrodniczych i literatury. Z dawniejszych profesorów nie powrócił do dawniejszych zajęć tylko jeden, dr. Arenholt, dawniejszy redaktor „Fuldaer Ztg.“, który otrzymał probostwo.

Do seminarjum fuldańskiego uczęszczać będzie również pewna liczba młodych kandydatów teologii z diecezji limburskiej.

— Przy katolickiej akademii monasterskiej znowu ustanowiono protestanta. Na utworzoną bowiem niedawno pomocniczą katedrę dla mineralogii powołano, jak „Westf. Merkur“ donosi, dr. Ottona Mügge, dotychczasowego kustosa przy muzeum przyrodniczym w Hamburgu, który jest protestantem. Zgłaszał się podobno na tę posadę zasłużony na polu nauki katolicki docent prywatny jednego z uniwersytetów południowo-niemieckich, ale nie został uwzględniony.

— Z Wrocławia piszą, że w łonie tamtejszego stronnictwa socyalno-demokratycznego panuje wielka niezgoda. Po jednej stronie stoi przybyły przed niedawnym czasem z Berlina do Wrocławia

dosci, ile razy zdarzy mi się przyjemność rozmawiania z panem w jego nieobecności.

Tutaj wiedźma poczęła mi patrzeć w oczy przenikliwie a enigmatycznie. Bogowie Olympjscy! — czyżby chciała na sentymentalną śpiewać nutę? Ale nie — w tém wejrzeniu nic miękkiego, nic sympatycznego dla siebie zaprawdę nie odczułem. Był to raczej niepokojący wzrok sędziego śledczego.

— Dla czegoż? czy uważasz pan, że nasze tète-à-tète mogłyby być dla niego niebezpieczne? Przecież nic przeciwko niemu nie knujemy.

— Kto wie? może przeciwnie — rozmowy nasze zgubne dla niego być mogą... Znowu to czchające spojrzenie — czyż to jednak może złość jakaś — czy też złowieszczą zasadzka?

— Nic z tego nie rozumiem — pani jesteś przywiązana ciotką — ja towarzyszem podróży i przyjaciele. Czegożby pan G. miał się z naszej strony obawiać?...

Miasto odpowiedzi, pani K. następnę mi nagle stawia pytanie:

— Wszakże siostrzeniec mój jest człowiekiem wiele łatwowiernym i dobrodusznym? Musiałeś pan to przecież zanwazyć?

Nie rozumiałem niestety prawdziwego sensu tego oratorskiego zapytania. Sądząc, że jest ono wyływem bezpośrednim skuteczności mego „ośmieszającego systemu“ odpowiadam bez wielkiego namysłu:

— Nie śmien pani przeczyć. Zapewne sama zmiarkowałaś, jak mnie naiwności jego bawią. Dobry to chłopak — ale zabawny nieco. Ma on sporą porcy śmieszności i wygaduje głupstwa niestychane.

— I mówisz pan, że jesteś jego przyjacielem? Jakżeż możesz czuć sympatyę lub przyjaźń dla człowieka, o którym się tak wyrażasz?

Teraz na mnie kolęj przyszła zmierzć z podełba moją towarzyszkę. Oczy jej były przeszywające — ale twarde i zimne, jak szkło. Wszelkie przypuszczenie jakiegoś poufatego, ciepłego, wspólnego porozumienia przeciwko panu G. było wykluczone wyrazem tych oczu.

Począłem mieć się na baczności.

— Łaskawa pani — przyjaźń swoją drogą, a prawda swoją. Czyż nie wszyscy

mularz Conrad, po drugiej dotychczasowej przywódcy tamtejszej demokracji socyalnej: Zimmer, Störmer i Hövel, do których zaliczyć nadto należy socyalno-demokratycznego deputowanego Kräckera. Ostatni nie cieszy się już od dawna sympatyą robotników, w jego miejsce ma też przy najbliższych wyborach jako kandydat wystąpić obok Hasenclevera ruchliwy mularz Conrad. Zimmer, Störmer i Hövel mają jednak jeszcze dość silny zastęp zwolenników pomiędzy wrocławskimi socyalistami, co widać i z tego, że gazeta ich „Neue Gerichts-Zeitung“ liczy pomiędzy ludnością robotczą miasta Wrocławia 25,000 abonentów, podczas kiedy właściwy organ socyalno-demokratyczny, redagowana przez Conrada „Breslauer Volksstimme“, ma tylko 5000 abonentów. Stósunek ten zmieni się niezawodnie znacznie w niedalekiej przyszłości, a zwłaszcza, że w procesie zbieracza anonsów nowej „Bresl. Gerichts-Ztg.“ Kuhnerta przeciwno Cohnowi, redaktorowi starej „Bresl. Ger.-Ztg.“ Zimmer, Störmer i Hövel odegrali bardzo niepiękną rolę. Conrad pisze w jednym z ostatnich numerów „Bresl. Volksstimme“, że socyalisci muszą koniecznie wyprzeć się ludzi tego rodzaju, co Zimmer, Störmer, Hövel i Kuhnner. Ciekawa rzecz, jak się ta sprawa ułoży przy najbliższych wyborach.

— W sprawie dr. Dedekinda pisze dobrze poinformowana „Brunonia“, wychodząca w Brunswiku, co następuje: „Rewizya w domu dr. Dedekinda odbyła się z powodu denuncyacji, wedle której dr. Dedekind miał przechowywać u siebie dynamit i inne materiały eksplozujące; mimo jednak najcisłszego przetrząsnięcia wszystkich kątni nie znaleziono nic i musiano się zadowolić zabranieniem kilku broszur. Przed niedawnym czasem szukano także dynamitu w Klosthal u niejakiego p. Steinwella, pokazało się jednak, że obywatel ten jest wprawdzie dobrym patriotą, ale w dynamit się nie bawi. O aresztowaniu dr. Dedekinda kolportują się najdziwniejsze pogłoski, jedna niedorzeczniejsza od drugiej. Najlepiej zacząć spokojnie na rezultat śledztwa, a na uspokojenie dodać możemy, że dr. Dedekind zareczył przed rewizją słowem honoru, iż w domu jego nie ma dynamitu, ani innych materyałów eksplozujących“.

Elementarz poznański.

Z pod Rakoniewic, 26 października. (Uczmy dzieci nasze polskiego czytania.)

Litość człowieka bierze, gdy się patrzy na dzieci nasze, nie umiejące czytać i pisać po polsku, w ojczystym ich języku. Ostatnie zwłaszcza lata daly nam się w tym kierunku bardzo we znaki. Widząc, że dzieci moje nie nauczą się w szkole tyle po polsku, ile im w życiu potrzeba, sprowadziłem sobie w maju r. b. „Elementarz Poznański“ i mam się zabrałem do uczenia dzieci moich.

Rezultat tej nauki zupełnie mnie zadowolił, w czem główna zasługa „Elementarza Poznańskiego“, bardzo praktycznie i

mamy wady swoje i utonności? Dla czegożbyśmy osiał tak inteligentnej, jak pani, nie miał czynić uwag mimowolnie się nasuwających? Lubię bardzo jej siostrzeńca — chcielibyśmy wierzyć — ale komika jego bezcenna nieraz mnie rozśmiesza. Czyż mu mogę zaszkodzić w opinii po-błażliwej cioci, podkreślając czasem tego rodzaju ciekawe wysoki? Czynieć to w najniewinniejszej myśli.

Wiedźma przystała na chwilę. Czarne, lyszące jej żrenice patrzyły we mnie magiczną siłą wzroku grzechotnika.

— Więc bez najmniejszej intencyi relewujesz pan każdy błąd jego i nieostrożność? — więc najmniejszej nie masz w tém myśli, starając się uwydatnić jego słabości?

Czułem, że grunt pod nogami memi poczyna stawać się słabym i niepewnym, każdy krok trzeba tu było stawiać z ostrożnością.

— Jakżeżbyśmy mogli mieć w tém myśli i intencyę? Daruj pan mi wspaniałomyślnie, jeżeli wrodzonej mi złościwości nie umiem czasem powściągnąć.

— Nie posadam pana o wrodzoną taką złościwość. Zdaje mi się przeciwnie, że sądzisz się tu na nią sztucznie — i może z premedytacyą...

Coraz to gorzej. Począłem w okół szukać podpory, na przypadek wszelkiej możliwości. Nasamprzód uchwyliłem się systemu fałszywego rozumienia słów wiedzmy.

— Przypuszczasz więc pani — że należę do rzędu tych ludzi, co nie mogą znieść widoku innych mężczyzn w pobliżu kobiety interesującej, godnej podziwu. Może i tak być; zazdrość jest uczuciem tak niejasnym... tak mało sobie z niem zdajemy sprawy...

— Ależ przestań pan... wcale tak postępowania jego nie rozumiałem... jakżeż można tak sprawę przekręcać?...

— No, to w takim razie nie już nie pojmuję, jakie mi pani raczysz przypisywać zamiary i intencye. C'est pour moi du grec.

— Rozumiesz pan doskonale — a uważasz mnie teraz, w chwili obecnej, chyba za równie dobroduszną, jak mego siostrzeńca. Ale mylisz się pan pod tym względem zupełnie...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

jakby z rozważą do dzisiejszych stósunków szkolnych ułożone. W podręczniku tym są przy każdej lekcji wskazówki, których uczący działwać trzymać się winien. Dopełnieniem tego warunku, lekcje schodziły dzieciom bardzo mile, nauka podług tych wskazówek urozmaicona, nie nudziła dzieci, owszem bawiła je, i z utęsknieniem oczekiwały dalszej lekcji, z nowymi obrazkami, z nowymi ćwiczeniami. Stójąc się wiernie do tych wskazówek, doprowadziłem do tego, że dzieci moje dziś czytają poprawnie po polsku i piszą bez błędów wszystkie dotychczasowe wyrazy i ćwiczenia. Szachownica, którą autorowie „Elementarza Poznańskiego” zaprowadzili w tym podręczniku, jest, jak mi nasz pedagog zaręczał, pierwszym pomysłem, a bardzo szczęśliwym. Tu bowiem znajduje się dziecko zamiast jednego, kilkanaście, a niekiedy nawet kilkadziesiąt ćwiczeń, czytając i pisząc je w różnym kierunku. Przez to nabywa dziecko wiele wprawy w czytaniu i w pisaniu, a nadto przyzwyczajają się do uwagi, wyrabiając zarazem bystrość umysłu. Z tych więc względów polecam ten „Elementarz” rodzicom i opiekunom, którym poręczona troska nad ich dziećmi, a którym przecież chodzić powinno o to, aby dzieci nasze nauczyły się ojczyznę języka. („Elementarz Poznański” kosztuje 60 fen., a nabyć go można w księgarni Jaroslawa Leitgebra, w Poznaniu. Przep. Red.).

Od posła Kantaka Kaźmirza odbieramy z prośbą o zamieszczenie następującej Odezy:

Szanownych członków Towarzystwa Tatrzańskiego zalegających składki, bądź za rok bieżący, bądź za dawniejsze, upraszam najuprzejmie o przesłanie takowych pod adresem: **Garbary Nr. 54.** Nadmieniam, że Towarzystwo członkom swym za rok bieżący, obok krótkiego sprawozdania z swych czynności, ofiaruje bezpłatnie nowe wydanie ilustrowanego Przewodnika do Tatr i Pienin, z dodatkami karty kolejowej i mapy samychże Tatr. Rozsyłanie Sprawozdania i Przewodnika członkom, którzy takowych nie odebrali jeszcze, niebawem rozpocznie.

Poznań, 27 października 1886.

Kantak Kaźmirz,
delegat Towarzystwa Tatrzańskiego
na zabor pruski.

Kronika

miejsceowa, prowincjonalna i zagraniczna

Poznań, środa 27 października

Doniesienia urzędowe. Król mianował dyrektora landszafty, hr. Rothkircha z Trach na Panthenam kuratorem akademii ryckiej i fundacyi św. Jana w Lignicy.

Sprostowanie. W dniu wczorajszym przeszła w drodze sądowej własność p. Malczewskiego Swinary i Swiniarki (Imielnek nie należy do p. Malczewskiego) w sądzie gnieźnieńskim na własność p. Rudolfa Dolciusa z Leszna, plenipotenta książy Radziwiłłów — a nie na własność komisji kolonizacyjnej, jak to wielokrotnie donoszono w pismach polskich i niemieckich, za którymi i my wiadomości te powtórzyliśmy.

Pan Malczewski wyraźnie zastrzegł sobie w kontrakcie kupna, aby tytuł posiadłości w hipotece nie był na nikogo innego, — a mianowicie na rzecz komisji kolonizacyjnej — lecz tylko wyłącznie na nazwisko p. Dolciusa zapisany.

Kilkoletnia choroba i inne względy skłaniały p. Malczewskiego już od kilku lat do sprzedaży swego majątku — a gdy nie znajdował się kupiec Polak, wdział się p. Malczewski w końcu zniewolonym sprzedać ją p. Dolciusowi.

Byłoby rzeczą pożądaną, aby korespondenci pism polskich byli ostrożniejsi w podawaniu wiadomości o rzeczonych ofertach, robionych komisji kolonizacyjnej, gdyż niewątpliwie wyrządzone tutaj krzywdy obywatelowi, który wprawdzie sprzedał majątek, ale nie ofiarowując go wcale komisji kolonizacyjnej, owszem stanowczo i na piśmie się zastrzegł, aby p. Dolcius przypadkiem nie odstępował Swinara na kolonizacya.

Teatr polski. Jutro komedia Labiche i Michel „Przysługa” i dramat Karola Warthenburga „Aktorowie dworu”.

W sobotę po raz pierwszy komedia Kaźmirza Zaleskiego „Nasi zięciowie”.

W niedzielę po raz pierwszy obraz sceniczny ze śpiewami w 5 aktach z francuskiego pp. Varrenas i Gauthier przerobiony przez L. Sliwińskiego z muzyką Kratzerza „Nad przepaścią” (La vie en réve).

Ślub. W zborze ewangelickim na Grobli odbył się wczoraj ślub księgarza p. Stefana Żupańskiego, syna s. p. Jana Konstantego Żupańskiego i Katarzyny z Duchyńskich, a panną Anną Wilhelmówną, córką generała wojsk rosyjskich, Teodora Wilhelma i Anny z Koppów. — Poprzednio pobłogosławił młodą parę w kaplicy greckiej św. Nauma przy ulicy Nowej grecki duchowny z Lipska, Archimandryta Kaloymis, w asystencji pana Joanidesa, dr. filoz.

Bractwo Strzeleckie. Dowiadujemy się, że na zażalenie wystosowane przez nowowytbranych członków rady Bractwa Strzeleckiego do rejency z powodu niezatwierdzenia przez magistrat ich wyboru, nadeszła w tych dniach odpowiedź, w której rejencya powiada, że magistrat postąpił sobie według przysługującego mu na mocy statutu nieograniczonego niezem(!) prawa. Rejencya nie może zganić

wcale wywodów magistratu, gdyż niezbitym jest faktem, iż Bractwo jest założone przez Niemców, a więc historycznemu rozwojowi bractwa odpowiada, iżby przynajmniej połowa urzędników Bractwa należała do narodowości niemieckiej.

Z polecenia rejencyi odebrał w tych dniach p. dyrektor Dembiński organy w kościołach w Dusznicy i Ryszewku, zbudowane przez tutejszego organmistrza Gryszkiewicza. W odbiorze uczestniczył powiatowy inspektor budowniczy pan Heinrich.

Wczoraj odbyło się na sali Lamberta zebranie obywateli niemieckich, którzy ze względu na odezwę tutejszego stronnictwa wolnomyślnego pragną wybrać do Rady miejskiej mężów, mających jedynie dobro miasta na celu, bez względu na ich stanowisko polityczne. Zebranie, na którym przemawiał adwokat dr. Lewiński, uchwaliło, że pragnie wyboru obywateli jedynie na to stanowisko odpowiednich, niezależnych, bez względu na ich stanowisko polityczne, i że nie pochwała mieszanina walki politycznej do Rady miejskiej przez wyłączny wybór członków pewnego wybitnego kierunku politycznego.

Introdukcyja. W niedzielę dnia 24 b. m. introdukował ks. dziekan Szaal ks. Antoniego Skąpskiego na beneficjum w Lubaszku. Zebrano się 16 duchownych i kilka tysięcy wiernych, których obszerna świątynia Lubaska pomieścić nie mogła. Po odprawionem solennem nabożeństwie przyjmował ks. Skąpski w probostwie liczne grono przyjaciół i sąsiadów ze staropolską gościnnością.

Łabiszyn. Dnia 18 b. m. odbyła się tu sprzedaż Chomiąży i należących do niej folwarków Grzmiający i Tuczynka. Majętność te, obejmująca 5400 morgów arealu nabył — ponieważ żadnego innego licytanta nie było — bank szczyński za 25,000 marek, który miał na hipotece do 400,000 marek. Właścicielem poprzednim wsi tej był s. p. Franciszek Lewandowski, którego majątność Lubowo w powiecie gnieźnieńskim zakupił rząd na cele kolonizacyjne.

Września. Majętność rycka Skąpa, należąca do p. Pawła Zakrzewskiego, obejmująca 688 hekt. arealu z dochodem 3724.17 marek, ma być dnia 7 stycznia w sądzie tutejszym na subaście sprzedana.

Gniezno. Reskryptem najwyższym z dnia 13 b. m. zatwierdzony został wybór na 6 lat p. Kaźmirza Grudzińskiego jako bezpłatnego radcy miejskiego.

Bydgoszcz. W poniedziałek odbyło się tu pod przewodnictwem prezesa rejencyi Tiedemanna zebranie landratów z departamentu bydgoskiego.

Bydgoszcz. W obwodzie rejencyi bydgoskiej wydano od 1 sierpnia 1885 do 31 lipca b. r. 386 kart do polowania. Z liczby tej przypada na miasto Bydgoszcz 136, na powiat bydgoski 394, chodzieski 399, czarnkowskie 429, gnieźnieński 502, inowrocławski 478, mogiłęński 382, szubiński 303, wągrowiecki 416, wyrzycki 365.

Rawicz. Tajny radca rejencyjny dr. Schneider przybył tu w dniu 25 b. m. i w towarzystwie radców szkolnych Luckego, Składnego i Gabriela celem zrewidowania tutejszego seminarium.

Sądy przysięgłe odbędą się w r. 1887 w następujących terminach: 1) w Lesznie od dnia 21 stycznia, 21 kwietnia, 4 lipca, 13 października; 2) w Międzyrzeczu od dnia 10 stycznia, 18 kwietnia, 4 lipca, 10 października; 3) w Ostrowie od dnia 17 stycznia, 28 marca, 20 czerwca, 22 września; 4) w Poznaniu w dniu 24 stycznia, 7 marca, 5 maja, 30 czerwca, 19 września, 7 listopada i 12 grudnia.

Przewodniczącym w komisji obwodowej dla klasyfikowanego podatku dochodowego w obwodzie rejencyi poznańskiej mianowany został wiceprezydent rejencyjny Sommerfeld.

Chełmno. Ostatni sejmik powiatowy zajmował się unową sprawą domu chorych w Wąbrzeźnie. Uchwalono na założenie udzielić 300 marek a co rok 700 marek pod tym warunkiem, że ten zakład będzie pod kierownictwem dyakonisek. Jak wiadomo, już od dłuższego czasu katolicy i gmina w Wąbrzeźnie starały się o założenie w Wąbrzeźnie domu chorych pod kierownictwem Sióstr Miłosierdzia reguły św. Wincentego a Paulo, ale pozwolenie z ministerstwa jeszcze nie nadeszło.

Gdańsk. Ciekawa sprawa, rzucająca osobiście na pewne stósunki policyjne światło, toczyła się w tych dniach przed tutejszą łzbą karną. — Na początku czerwca aresztował konstablar Heinrich pospół z kilku swymi kolegami pewnego jegomości za to, że na Heckergrasse odezwał się w żartobliwy sposób do pewnej sobie znajomej pani, stojącej przed swym pomieszkaniem. Heinrich twierdził, że pan ów zaczął jej ować — a gdy mu towarzysze owego pana sprawę tę wywieścić chcieli, aresztował i ich i odprowadził do aresztu policyjnego, z kąd ich — pomimo że się legitymowali, dopiero po 2 godzinach przybyli komisarz policyjny wypuścił. Panowie ci żalili się w skutek tego ustnie w prezydium policyi, na co nie otrzymali przez dłuższy czas odpowiedzi, aż dopiero po ponownem piśmieńnem zażaleniu otrzymali rezolucyę, że konstablar postąpił sobie „spokojnie i stosownie do stanu sprawy” — nie ma więc powodu do ukarania go. Przeciwnie chciano owych panów oskarżyć o „zaburzenie spokoju”, czego atoli nie można było uczynić z powodu przedawnienia. Po tej odpowiedzi adali się owi panowie do prokuratora z prośbą o wytoczenie procesu konstablarowi Heinrichowi za bezprawne aresztowanie i pozbawienie wolności. Prokurator odpowiedział odmownie. — Udano się do nadprokuratora, lecz i ten dał odmowną odpowiedź. Zaapelowano więc do senatu karnego, który narazicie nakazał wytoczyć proces. W terminie skazano konstab-

blera za pozbawienie wolności, mianowicie, że już wcale nie miał powodu do aresztowania towarzyszy owego pana, który mieszkając na Heckergrasse panią zdaniem jego zaczął — na 4 miesiące więzienia.

Cholera. Z Moguncyi donoszą, że w Finthen i Gonsenheim zaszło i zmarło kilka osób z symptomatami cholerycznymi. Władze zajęte są wysłaniem faktycznego stanu choroby i zaprowadziły wszelkie środki ostrożności. Wiedeński biuletyn z wtorku 18 października w Peszcie zaszło 9 osób, zmarło 10; w Tryescie zaszło 4 osoby, zmarła 1.

Z Liverpoolu donoszą, że tamże zgromadziło w poniedziałek 5600 B. bawelny i 30,000 szeli zboża. Strata wynosi około 100,000 funtów szterlingów.

Los żubra, bobra i wielu innych, znanych dziś zaledwie z nazwy zwierząt, spotka także i słonina, jeżeli rzeczy dalej tym samym torem pójdą co dotąd. — Achillesową piętą tego zwierzęcia są właśnie kły jego. Artykuł ten handlu od roku 1879 do 1883 miał tak wielki popyt, że w czterech tych latach wywieziono z samej Afryki blisko 850,000 kilog. kości słoniowej w wartości 20 milionów franków. Ofiarą tej eksploatacyi Afryki padało co roku w owych czterech latach blisko po 65,000 słoni!

Kalendarz. Jutro w czwartek dnia 28go października śś. Szymona i Tadeusza. Wschód słońca o godzinie 6 minut 49. Zachód o godzinie 4 minut 38.

TELEGRAMY.

Kopenhaga, 26 października. Obiedwie frakcyje lewicy folkthingu zgodziły się za inicjatywą Berga na utworzenie jednego stronnictwa, które zwać się będzie lewicą sejm; stronnictwo to ma nadzieję, że i lewica landstingu przyłączy się do niego.

London, 26 października. Wedle doniesień z Kapstatu wtargnął szczerp Pondas na terytorium szczerp Xesibe, które należy do kolonii kaplandzkich. Rząd Kaplandu tworzy oddziały ochotnicze, które wyruszą przeciw Pondasom.

London, 26 października. Podczas dzisiejszego zebrania konserwatywnego w Brad oświadczył się lord Churchill za polityką pokojową, jako za czynnikiem popierającym dobrobyt Anglii i jej interesa za granicą.

Wiadomości literackie i artystyczne

Nowe wykopaliska w Rzymie. Grunt rzymski jest niewyczerpaną kopalnją zabytków starożytności. Znown, kopiąc podwaliny nowego ministerium wojny, znaleziono mnóstwo kawałków starożytnych marmurów: żółtego, czerwonego, porfiru, weżowa, afrykańskiego, portasanta, cipollino itd. Są to w większej części tablice i obramienia marmurowe. Koło wia Salaria, za miastem, znaleziono szczątki starożytnych domów, niektórych z brył piaszczyną, innych ceglanych z mozaikową podłogą. O 200 metrów za bramą Salaria znalazło się dużo grobów. Są to podziemne izdebki z framugami na popielnicę, zwanemi po łacinie *loculi*, a po włosku *colombai*. Pełno w nich było urn, odlamków waz, lamp grobowych, czasz z balsamem, misek glinianych itd. Nad Tybrem, w miejscu zwanem „Ogrodem donny Olimpii”, odkryto kawałek starożytny przystani z przyborami do cumowania naw. Są to dwie paszce, przez które liny przeciągano. Pod mostem *alla Begola* wydobyto przepyszny brązowy poąg Bachusa z kościanymi oczyma i srebrną promienicą. Na Ostrowiu Tybrowym, koło kościoła Naszego św. Wojciecha, założonego przez Ottona II, a później poświęconego św. Bartłomiejowi, znalazły się *exvota*, ofiarowane Eskulapowi, który miał tam główną swą świątynię. Tamże odkryto marmurowe nadbrzędne kopce z napisem: „Curator alvei et riparum Tiberis”. Na wybrzeżu Ripagrande odgrzebanano śmigowicę z XIV wieku. Wszystko to zaś od trzech tygodni.

Przybył do Poznania.

Poznań, 26 października

BAZAR. Dr. Skarzyński ze Sławia, hr. Czorba z Krajewic, pani Znaniecka z Łękoćin, Haza-Radlic z Lewie, hr. Mielżyński z Iwna, hr. Mielżyński z Chobienice, dr. Szuldrzyński z Lubasza, Kaloymis archimandryta z Lipska, hr. Żółtowski ze Słupów, pani Stomińska z Paryża, Modlibowski z Mokronosa, Modlibowski z Goliniki, Taczanowski z Taczanowa.

KAMIENSKI HOTEL BERLIŃSKI. Pani Szyrkowska z Królestwa Polskiego, Maennling z Berlina, Siciński z Góry.

GOSPODARSTWO HARBEL I PRZEMYSŁ.

(Nadesłane.)

Tokaj w Hegalii na Węgrzech, 24 paźd. Szanowny Redaktorze! Opuszczywszy Poznań w chwili, gdy już prawie wszystkie tegoroczne plony z pół sprzątnięt i gdy różnicy nasi zajęci głównie już tylko przysposobieniem zbóżowych łanów swoich pod długotrwały i ponury letarg zimowy, dojeżdżałem z pewnym uczuciem zadowolenia do tych winoroślińskich tutejszych. Dwa dziesiąty drugi raz jestem tutaj świadkiem winobrania, a mimo to nie przestało ono mieć dla mnie uroku nowości, który, lubo jestem mało piśmienny, wtlacza mi pióro do ręki, aby się podzielić. Szanowny Redaktorze, z Czytelnikami Twego pisma wiadomością o stanie tegorocznej winobrania. Obecnie rozpoczął się już sprzęt wina w mniejszych hodowcach, którzy się spieszą, aby pokonać w siebie winobranie i aby iść następnie do pracy na wielkie winogrody, gdzie tegoroczny zbiór wina rozpoczyna się dopiero 28 b. m.

Niestety, zbiór tegoroczny jest mędry; czego mroz nie zniszczył, to zniszczyły grady w bardzo wielu winnicach; to zasnuca bardzo hodowców, żyjących w nadziei na lepsze lata. W dawniejszych latach nie starczyło koni i na wozach nie można było do domu zawieźć plonów tej od Pana Boga tak hojnie uposażonej okolicy, dzisiaj znoszą na plecach w koszykach lub pudach (mają drewniany statek węgierski) cały sprzęt tak ciężkiej pracy do domu.

Przypuszczenie, że floksera zlokalizowała się we Francji, okazało się mylnem, bo nowe spostrzeżenia wykryły niestety, że owad ten pustoszy także tutejsze winnice.

„Jak się tu czasy zmieniły! Gospodarzem moim, wielce znanym i szanowanym, jest stary znajomy proboszcz rzymsko-katolicki, u którego zawsze stawam tutaj (w pobliżu Tokaju) w gościnie.”

„Jak zwykłe tak i w tym roku zaopatruję się także za jego pośrednictwem i kapłańską życzliwością i sumiennością, oraz przez osobiste zakupno w znaczny zapas *vinum consecrabile*, które przy tej sposobności śniem polecić. Szanowny Redaktorze, Wielobnemu Duchowieństwu naszemu.”

Opowiada mi tu mój przyjaciel podczas wieczornych godzin, gdy przybędę strudzony do jego domu, podając mi cybuch z przepysznym tytoniem, chętnie o dawniejszych tutejszych złotych czasach.

W latach piętnego dziesiątka bieżącego wieku, kiedy wiat węgierskiej magnaterii dawał sobie tu „rendez-vous”, odbywały się tu wielkie polowania i balle z przepychem bez granic. Mozesz sobie, Szanowny Redaktorze, przepych i bogactwo wyobrazić, jeśli na te zabawy umyślnie jebiesz z Pesztu przybywali, gdzie pozbywali się za kilkadziesiąt guldenów drogiego wino.

„Ale jeszcze w nowszym czasie, kiedy ja tu już przebywałem, wdziałem tu mniejszych magnatów, którzy mając przeszło 10,000 morg. obszaru, podczas winobrania tutaj się zjeżdżali i swym iście węgierskim przepychem świat ośmiewali. Przy takim pięknym jesiennym dniu wdziałem niejedną wspaniałą czwórkę, czystej krwi siedmiogrodzkiej, która szybkością błyskawicy powiozła pana swego do sąsiada, gdzie się bliskie sąsiadstwo zjechało, by doznać w całej pełni tego wyrazu wrodzonej gościnności gospodarza.”

„Nie dziw, że i biednych hojnie obdarzano z pełni tego, co ogólnie bogactwo tej pięknej, romantycznej 7 kw. milowej tokajskiej hegyalickiej okolicy charakteryzowało.”

W obec takich warunków łatwo sobie wytłumaczyć można, że każdy bogaty magnat dumny był ze swych winnic i nie szczędził kosztów, by je w jak najlepszym porządku utrzymać. Uznano to powszechnie, a ten „król wszystkich win”, ten wyskok tej Hegalii, znalazł w najodleglejszych stronach świata lubowników. Toć i jeden z naszych polskich królów liczył się także do ich grona, a istnieje tu jeszcze podanie, że wysłał on deputacyę z 12 osób, która co najlepsze wino dla dworu królewskiego zakupowała.

„Ale jeszcze w nowszym czasie, przy koronacyi cesarza Ferdynanda, przybył tu osobny cesarski urzędnik, by wino do tej wielkiej uroczystości zakupić; pomiędzy innymi nabył antalek esensy z roku 1811 za 1000 dukatów, podług naszych pieniędzy blisko 10,000 marek; oczywiście rzadki to wypadek, ale musiało to być też i rzadkie wino.”

Bardzo wiele piwnic, zupełnie odmienne od naszych budowane, gdyż prawie wszystkie są w skałach wykute, przypominają dawniejsze lepsze czasy. W takiej wielkiej piwnicy wdziałem stary obraz al fresco, przedstawiający magnata w węgierskim ubiorze, przy boku bogato ustrójonych huzarów (hajduków), w pewnej odległości dwóch polskich żydów z olbrzymimi brodami, ubranych w chałaty; nosami prawie ziemi dotykające i z pełnymi workami dukatów w rękę, proszą o wino.

Wszystko to teraz się zmieniło; dziś i magnat walczy o byt; w miejsce poezyi nastąpiła proza. Rzadko odbywają się teraz zabawy i uczy, bo czasy się zmieniły; dawniej prawie w wszystkich piwnicach znalazł się większe lub mniejsze zasoby starszych win, teraz ich nie ma i trzeba całą lokalną fachową wiadomością wyteżyć, by próżno do domu nie wrócić. Są tu wprawdzie wina, ale gdzie szukać dobrych, czystych i prawdziwych? Ostatnie słowo da dużo do myślenia, gdyż ta dawniejsza panińska Hegalia, ta dziewczęca czystość, także w nowszym czasie podupada. Kto zna tutejsze stósunki, omija niejednokrotnie taką piwnicę.

Choć tegoroczny sprzęt jest lichy, to jednakowoż nie powróć z próżniem rękoma, lecz przywieź znaczny zapas w dawniejszych latach tu zakupionych, odeń lych pełnych beczek.

Przym. Szanowny Redaktorze, wyrazy szczerzego poważania i pozdrowienia!

Sluga
A. Cichowicz.

27 października (Sprawy handlowe.)
Cena powietrza chłodno.
Żyto: bez ur.

Cena wypowiedziana. — Wypowiedziano — centn. wrzesień 1:2 — płacono, wrzesień-październik — płacono.

Okowita spok. — Wypowiedziano — wrzesień — plac., październik 35,40 plac., listopad-grudzień 35,40 płacono, styczeń 35,40 pł. luty 35,90 pł., marzec 36,30 pł. kwiecień-maj 37,— pł.

Okowita w miejscach (bez beczki) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.
Okowita w miejscach (z beczką) 35,30 pł.

